Nr. 353. (Wydanie poranne). We Lwowie, sobota dnia 30 lipca 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Palec Boży.

Lwów 30 lipca.

Poszarpany na kawały — jakby w uściskach rozjuszonego lwa — zginął tedy od bomby jeden z najsroższych ciemiężycieli nowoczesnej Rosji, jakich od 100 lat płodzi ten okrutny, barbarzyński system północnego caratu... Padł, jako najwybitniejszy w tej chwili przedstawiciel rozpasanego na wszelkie zbrodnie czynownictwa rosyjskiego, które z czysto samolubnych przyczyn, trzyma 100 milionowy naród w ciężkich okowach niewoli sromotnej. Przewrotny mózg tego zmoskwiconego renegata, — który snać miał w sobie całą krwiożerczość Murawiewów wieszatieli, nie miał jednak ich zuchwalstwa i cynicznej otwartości, brak czego zastępował serwilizmem i przewrotnością, — pracował zda się wyłącznie w tym celu, aby Rosję i przez dziejowe katastrofy związane z nią ludy obcoplemienne, przetopić na jednolitą bryłę, zamienić w ślepego, głuchego, a dzikiego stupajkę, dla którego car prawosławny byłby bóstwem na ziemi, a czynownictwo oparte na żandarmerji i policji, jego arcykapłanami. W swem zaślepieniu służalczem, w fanatyzmie tyraństwa bezlitosnego, ten półkrwi Moskal, nie widział widocznie, nie rozumiał tego, że własnemi rękami zakłada miny rewolucyjne pod caratem. Zamordowanie dwóch generał gubernatorów na dwu krańcach państwa, to przecież były wybuchy tych min Plehwowskich — a trzeci z rzędu on sam zginął od takiej miny! Padł — lecz oprócz najbliższej może rodziny, z pewnością nikt ani w Rosji, ani w całej kuli ziemskiej, nie rzuci bodaj dobrego słowa wspomnienia na mogiłę tego wyrafinowanego kata wszelkich swobód i wolności. Kilkoletnie rządy jego w caracie, stanowić też będą czarną kartę nawet w tak ponurej historji, jak rosyjska, a jeśli straszne huragany powszechnego rozgoryczenia, rozpętania się dzikich namiętności w tłumach, przepędzą jeszcze nad nieprzejrzanymi obszarami carskiego samodzierżawia, to historycy rosyjscy niewątpliwie przypiszą je kiedyś głównie złowrogiej, iście demonicznej działalności takiego Plehwego i jemu podobnych kreatur carskiego despotyzmu.

Doścignięty przez cierpliwą Nemezis, Plehwe poszedł gryźć tę ziemię rosyjską, którą on i jego system przepoił łzami i krwią tysięcy. Lecz pozostał równy jemu zły duch Rosji, Pobiedonoscew, pozostała zgraja posiepaków, wyćwiczonych już w ich szkole — a przedewszystkiem pozostał system, który przeszedł w krew i szpik carskiego czynownictwa. Znany socjolog francuski Le Bon twierdzi, że wiek XX będzie wiekiem panowania tłumów. Czy trwalszego — rzecz inna — ale, że te tłumy w Rosji, pod strasznym uciskiem wybuchną wreszcie i rozsadzą strupieszały carat czynowniczy, — jak świeżo ta bomba w Petersburgu rozerwała na sztuki bezdusznego ciemięzcę, — do tego zdaje się zmierza społeczeństwo rosyjskie w szybkiem już tempie...

Powiada przypowieść nasza: „Bóg z różna nie zejdzie". Inna znów: „wyroki Boże różnemi chodzą drogami"... Długie, długie dziesiątki lat barbarzyński despotyzm w Rosji tryumfował, ku hańbie Europy i jej wysokiej oświaty. I ot, niespodzianie, od bagatelki — rzec można — zaczęło się, a ten kolos rosyjski, uwikławszy się w ciężką wojnę, doznaje ustawicznie klęsk militarnych i stokroć boleśniejszych od nich klęsk moralnych. Równocześnie cała rdzenna Rosja podobna dziś do wulkanu, u którego wnętrza słychać ustawiczne groźne pomruki potęg elementarnych.

Trupioblady strach i przerażenie padły już na stugłową hydrę rosyjską, na czynownictwo. I bezradnie spogląda ona w przyszłość, w której mroku czernieje rozwarty szeroko grób... Oby sprawiedliwość Boża przyspieszyła chwilę tego pogrzebu!

Prusy a Polacy.

W ostatnim numerze londyńskiego miesięcznika *National Review* zamieścił p. Józef Kościelski — o czem już wspomnieliśmy — z Miłosławia polityczny szkic, w którym, opierając się na historji, poddał osobnej krytyce stosunek rządu pruskiego do Polaków. Autoryzowany przez p. Kościelskiego przekład wstępu, będącego historyczną podstawą wywodów, omawiających dzisiejsze stosunki w świetle najnowszych politycznych wypadków, podaje krakowski *Czas* w wieczornem czwartkowem wydaniu. P. Kościelski, zaznaczywszy na wstępie, iż błędnem jest utrzymujące się przekonanie, jakoby Austrję w r. 1866 pokonał nauczyciel pruski, a świetny dla armji pruskiej koniec wojny z Francją w r. 1870/1 był wynikiem porządku i pruskiej akuratności, dowodzi, iż główną, pierwszą, a nawet niezłomną podstawą wzrostu pruskiej potęgi były piaski brandenburskie. Dowiedzioną jest bowiem rzeczą, że charakter ludności różnych krajów stoi w pewnym stosunku do rodzaju ziemi. Tak więc w krajach, w których gleba jest mniej urodzajna, gdzie walczyć trzeba z trudnościami przy dobywaniu bogactw z łona ziemi i wytężać wszystkie siły dla zdobycia najpotrzebniejszych środków do utrzymania życia — tam chłop, znużony całodziennym trudem, używa chwil wolnych na spoczynek, dodających mu sił do nowej pracy i trudów, jakie czekają nań nazajutrz. I w ten to sposób niemal że w spadku z tą ziemią, przechodzi z pokolenia na pokolenie przyzwyczajenie do pracy i w ścisłym związku z niem pozostające poszanowanie grosza i ogólna powaga.

Natomiast, gdzie gleba jest lepszą, łatwiejszą do obrobienia, a plony bogatsze, tam ludność odznacza się nieraz opieszałością, trywialnością i chęcią błyszczenia. Wynika to stąd, że chłop, mogąc sobie przy pewnej dozie rozumu i zaradności zapewnić wygodny byt, ma więcej wolnego czasu, a — jak wiadomo — próżniactwo wyradza lekkomyślność, zbytek zaś samolubstwo, tak wrogie trwałości społeczeństw.

W tych gorszych warunkach znajdowali się Prusacy, gdy tymczasem najbliżsi ich sąsiedzi od wschodu, Słowianie, byli panami ziem, dających bogate plony. Ale nie tylko w tem leży przyczyna wzrostu pruskiej potęgi.

Już za czasów panowania Karolingów rozpoczęła się epoka najezdczych wypraw germańskich hord w dzierżawy Słowian, leżące między Odrą a Łabą. Tam osiedlając się, mieszali się z Wendami, a następnie ze słowiańskimi Pomorzanami i Prusakami, pochodzenia litewskiego. Natomiast Polacy grawitujący zawsze ku wschodowi i mieszający się z Rusinami, przyjąwszy chrzest z Bizancjum, ulegli temsamem i wpływom jego, na wielu punktach zgubnym. Ten właśnie fakt jest, zdaniem p. Kościelskiego, wielkim błędem politycznym Polaków. Niosąc bowiem zachodnią cywilizację w ziemie wschodnie, przepomnieli, że tam zagraża im rosnący w potęgę nieprzyjaciel, na którego przedewszystkiem należało zwrócić baczną uwagę. Do pewnego stopnia zarzut ten sam można uczynić Hohenstaufom, którzy za cel swych rządów uważali podbicie Włoch.

Lecz błąd ten nie sprowadził poważnych skutków dla państwa niemieckiego, ponieważ ówczesna germanizacja rozwijała się na północno-wschodnich krańcach imperjum.

W politycznym rozwoju Polski i cywilizacyjnym procesie, zauważyć się daje brak jednego ogniwa, które poważnie przyczyniło się do rozwoju państwa nowożytnego. Ogniwem tem jest feudalizm, którego brak w rozwoju dziejowym Polski ułatwił wzrost indywidualizmu, tej pierwszej przyczyny upadku rzeczypospolitej.

Wspomniawszy następnie o rozwoju kolonizacji germańskiej na ziemiach słowiańskich i opowiadaniach najstarszych kronikarzy, jak Helmhold, Wiegand, Wittukind i Dietmar, którzy stwierdzają, iż bezwzględna zagłada była hasłem najeźdźców, widzi p. Kościelski ten sam system i teraz jeszcze w czasach kultury nowoczesnej, w przenoszeniu niezdatnych urzędników z rdzennie niemieckich prowincyj do zabranych, gdzie często daje się im sposobność zrobienia świetnej karjery.

Pomimo to nie otworzyły się oczy Polakom na grożące niebezpieczeństwo. Co więcej, dumni i zaufani w swą potęgę, popierali zawsze pokornego a chytrego sąsiada, przyjmując do siebie zakon krzyżacki, pozwalając Niemcom wcisnąć się do Liwonji, a nawet wtenczas, gdy po pogromie potężnego zakonu ułatwiono powstanie Prus, jako księstwa hołdowniczego.

Ostatecznie Polacy sami dopomogli do ogłoszenia pruskiego królestwa. A nawet już w czasach porozbiorowych dopomogliśmy Prusom do wojen w latach 1866 i 1870 wybuchem powstania w r. 1863, bo gdyby nie wpływy Wielepolskiego, rząd petersburski niewątpliwie ochłodziłby wojenny zapał Prus.

Cały ten szereg błędów politycznych a nadto osłabiająca Polskę w w. XVII. i XVIII. misja cywilizacyjna na Wschodzie, doprowadziły do rozbioru jej, którego plan, cichaczem ukuty w gabinecie berlińskim, przesłano Austrji i Rosji.

Lecz i w tym wypadku, jak wszędzie, w całej nagości ukazała się historyczna perfidja rządu pruskiego, który wówczas dopiero, gdy uciskana zewsząd rzeczpospolita zdobywszy się na gruntowną reformę, przyjęła liberalną konstytucję, opartą na zasadach *„droits de l'homme"* i równości obywatelskiej, zaproponował trzeci rozbiór Polski, podając za powód zagrażający rzekomo sąsiadom panujący w niej nieład. Intrygowano więc z Berlina przeciwko wejściu w życie konstytucji, zapewniającej obywatelom wolność, o jakiej Prusy współczesne nawet marzyć nie śmiały. I to właśnie, a nie żadna anarchja, owa chęć zduszenia budzącego się ducha reform, zbyt liberalnych na owe czasy, była ostateczną przyczyną tej wielkiej, historycznej zbrodni. Usiłowano wprawdzie podnieść się, by rozpocząć nowe życie, lecz szczytne przedsięwzięcia nie powiodły się, a pod zaborem pruskim rozpoczął się okres życia, przypominający bardzo metodę Karolingów: tępienia Słowian, tylko, że do wykonania jej rząd pruski używa obecnie nieco innych środków, przechodzących nieraz granice możliwości.

Cechą polityki pruskiej zarówno dawniej, jak obecnie jest dwulicowość. Stwierdził ją także sam Fryderyk W. który w obszernej nocie do ambasadorów, polecił im stanowczo zaprzeczyć obiegającym Warszawę w r. 1764 wieściom, jakoby zamierzał wystąpić z uroszczeniami korony pruskiej do polskiej Pomeranji. Tymczasem syndycy jego przygotowywali odnośny memorjał, a on sam pracował nad przeprowadzeniem w Petersburgu pierwszego podziału Polski.

Była to — jak pisze p. Kościelski — polityka, przypominająca raczej zachowanie się parweniusza, której dowodem jest także i to, że podczas rozgraniczenia zajętych części Polski udało się pruskim komisarzom przesunąć granice o kilka mil dalej.

Jest to nieliczenie się ze względami prostej moralności tego samego rodzaju, jakiem napiętnowane są wszystkie dzisiejsze zarządzenia rządu pruskiego, skierowane przeciwko obywatelom państwa niemieckiego polskiej narodowości.

Oto treść wywodu który tyle krwi napsuł *Norddajczerce* i — dworowi pruskiemu.

Socjaliści w Warszawie.

Korespondent *Dziennika Pozn.* donosi:

Znów odezwa socjalistyczna. Tym razem papier nosi podpis: „Zarząd główny Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy". Zresztą w treści samej podobne, prawie dosłownie takie same frazesy: „Precz z absolutyzmem!" — „Niech żyje wolność!" — „Niech żyje demokratyczna konstytucja!" i t. p. Jednakże papier, druk i niektóre zwroty budzą podejrzenie, że ta odezwa, zatytułowana „Do społeczeństwa polskiego", a motywowana „Ostatnimi (jakiemi?) wypadkami w Warszawie", nie została w Warszawie, ani w obrębie Królestwa Polskiego sfabrykowaną. Wypadki te miały być najpierw: 27 kwietnia, kiedy policja odkryła na Woli drukarnię żydowsko-socjalistyczną, przyczem, jak wiadomo, zginęło czworo ludzi; dalej manifestacja 1 maja i 26 czerwca na placu Bankowym i ulicy Elektoralnej z czerwonym sztandarem, śpiewami, okrzykami itp. — Należy przedewszystkiem zwrócić uwagę, że obiedwie manifestacje, tak 1 maja jak 26 czerwca, przybrały rozmiary minimalne. Zapowiedzi demonstracji na 1 maja były tak ogromne i zastraszające, a to, co potem w oznaczonym terminie nastąpiło, tak małe i proklamacjom nie odpowiadające, że niewtajemniczeni mogli byli myśleć, iż umyślnie chciano wywołać wielki ruch wśród policji i żandarmerji, aby im kazać bez celu chodzić po ulicach w poszukiwaniu za rewolucjonistami, których nie było. Tymczasem odezwa każe nam wierzyć, że to był ważny moment w dziejach socjalnej demokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

W takim wypadku, jeśli do rzeczy podobnych należy przywiązywać wagę, to i 25 lipca wieczór był historycznym w dziejach demokracji socjalnej. A było tak. Po godz. 8 wieczór, grupa mężczyzn, prawdopodobnie robotników, zebrała się około dworca wiedeńskiego i rozwinąwszy po chwili sztandar czerwony, zaczęła wśród śpiewów, zresztą niewyraźnych, postępować ulicą Marszałkowską ku ulicy św. Krzyskiej. Policja postępowała za nimi, nagląc do rozejścia. Ponieważ manifestanci nie chcieli się rozejść, policja otoczyła ich. Wtedy wszczęła się bójka z policją. Scena zakończyła się aresztowaniem kilkunastu osób. Dalsze skutki niewiadome, ponieważ prasa o tem milczeć musi, a policja także informacji nikomu nie udziela.

Odpowiedzieć więc można na bombastyczne — jak zwykle — frazesy odezwy, że wszelkie t. zw. manifestacje socjalistyczne są urządzane najpierw niedołężnie, a potem zupełnie bezcelowo. Kilkunastu, lub kilkudziesięciu uczestników idzie potem do kozy — i nic więcej. Nikomu, najmniej zaś stronnictwu socjalistycznemu, nic z tego nie przyjdzie. Odnosi się to nietylko do podpisanego na ostatniej odezwie „Zarządu głównego socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy", ale do wszystkich innych t. zw. stronnictw chrześcjańskich, półżydowskich i całkiem żydowskich. — Ostatnie dwie kategorje są najliczniejsze.

Zresztą odezwa krytykuje namiętnie wszelkie czynności wszystkich stronnictw. Wymyśla prasie za powtarzanie wiadomości o manifestacjach z *Warszawskiego Dniewnika*, zapewniając, że prasie tej z własnej inicjatywy nic o tem pisać nie wolno. Wymyśla na „burżoazję", na ugodowców, nawet na „nacjonalistów" (prawdopodobnie na Wszechpolaków), którzy „kontentują się ulicznikowskiem wybiciem kilku szyb ugodowcom, a zresztą każą ludowi siedzieć cicho" itd. Charakterystyczna rzecz, że odezwa napada również na „japonofilstwo, jakby Japonja miała wskrzesić Polskę". Ten ustęp świadczy najwyraźniej o galicyjskiem pochodzeniu odezwy. U nas bowiem okrzyków „Banzaj!" nikt dotąd nie podnosił, korowodów japońskich nie urządzał i wogóle mało kto się łudzi, aby z tej burzy na dalekim Wschodzie coś pozytywnie korzystnego i dobrego dla nas wyniknąć mogło. Ustęp ten, obok formy zewnętrznej odezwy, tj. druku i papieru, nasuwa bardzo poważne wątpliwości, że cała ta rzecz, choć dla szczęścia i przyszłości „Królestwa Polskiego i Litwy" na pozór zredagowana i w świat puszczona, sfabrykowaną została po za granicami tych krajów.

Dziwna rzecz, że dotychczas socjalizm polski ani zbiorowo, ani w rozmaitych poszczególnych partjach, na jakie się rozpadł, zanim dojrzał — nie spostrzegł się, że wszystko, co słowem lub uczynkiem zdziałał, wyszło tylko na szkodę i krzywdę dla pojedynczych, dość licznych członków swych, którzy za to srodze cierpią, a w niczem na pożytek lub rozwój — już nietylko sprawy „ogólnikowej", o jakiej lubią mówić odezwy, ale nawet socjalizmu. Nic, tylko puste frazesy i bezcelowe demonstracje. Pierwsze nie służą do żadnego użytku, drugie przynoszą tylko szkodę naiwnym, a pchanym naprzód, w których się wmawia, że to się przyda na cośkolwiek.

---

(24)

PAWEŁ BOURGET.

ROZWÓD.

Skrupuł rodzi skrupuły; gdy zatem wierzymy w pewną rzecz, musimy tem samem nie wierzyć w inną rzecz, która jest zaprzeczeniem tamtej, bo inaczej i jedna i druga muszą być kłamstwem. Łucjan popadł właśnie w taką sprzeczność z sobą samym; wierzył, że ojczym nie potrafiłby kłamać, a równocześnie nie wierzył w to, co opowiadał mu o Bercie. Co więcej, nietylko, że nie wierzył, ale nie miał co do jej niewinności ani przez chwilę najmniejszej nawet wątpliwości. Nie próbował nawet przypuszczać czegoś podobnego.

Od ojczyma myśli Łucjana w innym poszły kierunku. Przebiegał w duchu koleje stosunków swoich z Bertą Planat. Czynił to tem chętniej i tem skwapliwiej, że w każdym epizodzie, w każdym szczególe tych stosunków zdawał się odnajdywać coraz to nowy dowód na to, że oszczerca, kimkolwiek on był, powiedział nieprawdę. Od chwili, gdy zapałał miłością ku Bercie, Łucjan niejednokrotnie z lubością odtwarzał w wyobraźni swojej historję swej z nią znajomości, rozkoszując się przypominaniem rozmaitych drobiazgów z jej życia, rozmaitych szczegółów z łączących oboje stosunków. Jakież inne wrażenie sprawiał na nim dzisiaj ten przegląd chwil z tą, tak drogą dla niego istotą, wspólnie spędzonych! Nizając w myśli swojej nić po nici tych wiecznie żywych i świeżych wspomnień, czuł ból przenikliwy i gorycz okrutną w sercu, a z ust jego wyrywało się raz po raz westchnienie: „Biedna przyjaciółko! moja biedna przyjaciółko!"... albo wybiegał z nich okrzyk tłumiony: „Nie, to niemożliwe! To kłamstwo, potwarz ohydna!"...

Wspomnienia ogarniały Łucjana z tem większą siłą, im bardziej zbliżał się do dzielnicy studenckiej, która była świadkiem tej czarownej idylli, którą przeżył w towarzystwie Berty.

Spotkał ją po raz pierwszy przed dziesięcioma miesiącami w pewnej czytelni na rogu ulic Monsieur le Prince i Antoine Dubois. Czytelnia ta, głośna wśród kilku generacyj Quartier Latin'u, odznacza się nadzwyczaj bogatym działem książek naukowych, a czytelnicy jej rekrutują się prawie przeważnie z pośród uczniów i wychowanków t. zw. „Ecole pratique"*), do której też bezpośrednio dotyka. Łucjan znalazł się w tej czytelni zupełnie przypadkowo. Przyszedł, aby porobić sobie notatki z jakiegoś dzieła o medycynie sądowej, potrzebne mu do odczytu na temat „prawa chłosty" nad którym właśnie wówczas pracował. Wygłosić go miał w stowarzyszeniu, założonem przez kilku jego kolegów w ulicy Champolliona, niedaleko Sorbonny, pod nazwą: „Kategoryczny imperatyw".

Nie napróżno wzrastał pasierb Alberta Darras w atmosferze filozofującej religijności trzeciej republiki. Wyznawanemi przez siebie ideami należał on do śmietanki tej generacji, która przyszła na świat około roku 1880. Wszyscy młodzi ludzie tej generacji są równocześnie sceptykami i dogmatykami, nihilistami i sekciarzami, o dążeniach i poglądach chwiejnych, jeszcze nieustalonych i w żaden systemat nieujętych, co pozwala im być równie zagorzałymi przeciwnikami, jak niemniej zagorzałymi zwolennikami „tysiącletniego państwa". W oszołomieniu nowatorskiem tworzą oni coraz to nowe programy, których myślą przewodnią jest zawsze przewrót stosunków istniejących: reforma państwa, społeczeństwa, ba! ludzkości całej. Prawdziwa ironja jednak, że nie mogą ani rusz mimo całej wiedzy swojej, rozumu i rzekomego autokratyzmu, dostrzedz, że wszystkie te nowinki, które głoszą, że wszystkie te myśli, które pełnemi garściami naokoło siebie rozrzucają, nie są niczem innem, jeno powtarzaniem prastarych, a przez historję dawno już osądzonych mrzonek i utopij!

Jedną z cech znamiennych tej młodzieży jest nieustanne powoływanie się jej na autorytet sumienia; tylko, że ci młodzi ludzie, pod wpływem przejętej od starszej generacji nauki Kanta, nadają wyznaniowej przez siebie formule interpretację i bardzo ciasną i bezpłodną. Mianowicie pod pozorem zastosowywania w praktyce tej słynnej, a tak wysoce niebezpiecznej dla młodych umysłów maksymy, która powiada: „czyń zawsze tak, aby czyny twoje mogły służyć za normę ogólną", młodzież ta przyzwyczaiła się do nadmiernego ubóstwiania wyłącznie własnego rozumu, jako instancji najpierwszej i najwyższej. Dzięki temu ci młodzi ludzie otaczają najbardziej nawet osobiste wyobrażenie i pojęcia o ludziach i rzeczach nimbem jakichś zasad czy norm ogólno-ludzkich i drogą ich dochodzą do jakiegoś — że się tak wyrazimy — anarchistycznego fanatyzmu, którego ciasny egoizm w rażącej stoi sprzeczności z wysokim poziomem ich wykształcenia.

Nie zbywa im jednak także i na cnotach, wynikających z takiego nastroju ich umysłów. Jedna z nich zwłaszcza zasługuje tu na podniesienie. Oto ten pedantyczny prawdziwie doktryneryzm, któremu młodzież ta we wszystkiem niemal hołduje, wyrodził w nich pewnego rodzaju lękliwość i wypływającą z niej wstrzemięźliwość w sprawach sercowych. Mają oni w sobie coś z jansenistów i purytanów.

Jakie tego powody — wieleby o tem mówić. Ale bezsprzecznie niemało przyczynia się do tego fakt, że młodzież ta zanadto zajęta jest rozmaitymi problemami socjalnymi, aby mogła jeszcze mieć dość czasu na bawienie się w jakiekolwiek historje romantyczne, zanadto wybujał jej rozum, aby serce na tem nie ucierpiało.

Nie potrzeba dodawać, że w wieku tak młodym jest to stan wręcz anormalny, który prędzej lub później musi sprowadzić reakcję. I tak się też zazwyczaj dzieje. Jedna chwila — i to serce, przytłaczane tak długo przez rozum, krępowane w swoich pragnieniach i dążeniach, marzeniach i tęsknotach, wybucha nagle ognistym płomieniem uczucia i staje się potęgą, przeciw której rozum nic już podołać nie potrafi. A jakie wywołuje nieraz ta reakcja kolizje, jakie sprowadza katastrofy! To już nie uczucie łagodne, spokojne, słoneczne, ale to huragan uczuć, namiętności, szał, dla którego tamy nie ma, któremu się nic oprzeć nie zdoła...

Podany przez nas powyżej krótki i pobieżny rys psychologiczny najmłodszej generacji burżoazji, francuskiej dokładnym zapewne nie jest i w niejednym jeszcze kierunku należałoby go uzupełnić. Powinien on jednak wystarczyć do określenia i scharakteryzowania tych wszystkich myśli i uczuć, które owładnęły Łucjanem, gdy, zagłębiony w poduszkach dorożki, przeżywał w duszy na nowo ów dzień pamiętny, w którym spotkał po raz pierwszy Bertę i w którym w sercu jego zakiełkowało nieznane mu dotychczas uczucie miłości dla kobiety. *(Ciąg dalszy nastąpi.)*

*) Nazwa „Ecole pratique" oznacza zwyczajnie szkołę realną, w tym wypadku jednak coś w rodzaju seminarjum przy fakultecie medycznym.

Wystawa amerykańska.

XXI.*)

St. Louis 30 czerwca.

(Jeszcze polska sztuka. — Austrja w pawilonie przemysłu. — Smutny obraz. — Ogólna charakterystyka. — Austrja nieobecna. — Najpiękniejsze okazy, — Porcelana, emalja, granaty. — Koronki. — Wyroby z drzewa, pianki, bursztynu, z masy perłowej i szyldkretu. — Austrja i... Japonja).

W liście VI., jeżeli się nie mylę, opisałem pawilon austrjacki, tak, że już nic do dodania nie mam. Zaznaczę chyba, że urządzona przez prof. Aksentowicza polska wystawa malarska, spotkała się w przeważnej części prasy z bardzo pochlebną oceną. Zwłaszcza dzieła Fałata, Mehofera, Wyczółkowskiego, Ruszczyca, Aksentowicza i Laszczki wywołały gorące pochwały. Krytyk *Heralda* wspomina jako dowód wielkiej żywotności polskiej sztuki fakt, że jest ona równocześnie i to bardzo godnie reprezentowaną na interesującej wystawie w Düsseldorfie. W uzupełnieniu jednak poprzedniego listu pragnę podać kilka szczegółów o austrjackiej wystawie przemysłu w ogólnym pawilonie. Jest to przedsiębiorstwo zupełnie prywatne i o tyle tylko ma związek z „państwem," że ministerstwo handlu ofiarowało (ogromną) sumę w kwocie 20.000 koron na urządzenie tego oddziału, którą to funkcję powierzono znanemu architekcie Baumanowi, który budował austrjacki parlament. Małe środki jakimi rozporządzał, zawarunkowały całą dekorację, która w porównaniu do innych jest nie już skromną, ale nędzną. „Austrja" nie zamaskowana bynajmniej, a raczej — obnażona wystąpiła!

Przemysł austrjacki reprezentują głównie firmy wiedeńskie: zegarmistrze, meblarze, tapicerzy, fabryki wyrobów skórnych i galanteryjnych, porcelanowych, czeskiego szkła, ozdób czeskich, wyrobów bronzowych etc. Pierwszy już nawet rzut oka mówi, że nie tyle chodziło tu o sprezentowanie ważniejszych gałęzi przemysłu, ile o nagromadzenie towarów pokupnych; nie mamy tu do czynienia z wystawcami, ale raczej z handlarzami, którzy, co prawda, robią wcale dobre interesy. Szczególniej wyroby porcelanowe, bronzowe i ze skóry, a niemniej t. zw. wyroby karlsbadzkie, cieszą się wielkim pokupem. Natomiast nie ma tego, co przemysł austrjacki istotnie mógł sprezentować: nie ma wyrobów tkackich, papierowych i żelaznych, nie ma okazów przemysłu krawieckiego, szewskiego i rękawiczników, nie ma wyrobów lnianych i jedwabnych. Zdaje się, że wysokie cła ochronne, uniemożliwiające eksport na większa skalę, odebrały firmom wiedeńskim zapał do wystawy a *point d'honneur* kupiecko austrjacki ustąpić musiał przed interesem na plan dalszy. Winien jednak i rząd, nietylko w tym względzie, ale także dlatego, że nie skorzystał ze sposobności zaprezentowania światu swego systemu wychowawczego i naukowego, który acz nie bez licznych i wielkich wad, niejedną ma zaletę. W tym turnieju światowym, w którym wzięły udział wszystkie większe państwa Europy, świeci Austrja nieobecnością podobnie jak w dziale drukarń, fotografji, chemicznych pracowni, wystaw fachowych etc. Nie widać też Austrji ani w dziale maszyn, ani w dziale wynalazków, elektryczności, środków komunikacyjnych, górnictwa, hutnictwa etc. Słowem niema Austrji nigdzie, gdzie obecność jej była potrzebną, aby dowieść światu, że to państwo stoi w rzędzie państw kulturalnych. Istotnie! nie ma czego zazdrościć generalnemu komisarzowi austrjackiemu, radcy sekcyjnemu Stibralowi.

Z tego co jest, najlepiej prezentują się wyroby ze szkła i porcelany, fabryk karlsbadzkich i w Hajda, wyroby ze szkła imitujące kryształ górski z fabryki w Ulrychowie, tzw. amfory cieplickie i modele zwierzęce i roślinne z porcelany, w których celuje akcyjna fabryka porcelany w czeskim Duchnowie (Dux). Piękne są także i bardzo czysto wykończone malowidła na porcelanie z pracowni wiedeńskich Dörfla i Pilza; z większych rzeczy uwagi godne są malowane wazy pierwszego i tzw. stół Napoleona, wykonany przez Pilza. Płytę tego stołu zdobi portret Napoleona złocony podobiznami najsłynniejszych dam współczesnych. Wśród wyrobów z bronzu, przeważają drobiazgi fantazyjne i buduarowe. Wielkim pokupem cieszą się wyroby ze skóry (A. Sirka z Wiednia) a mianowicie: torby podróżne z garniturami, wykonane istotnie pięknie i nie drogie przesadnie. Nie brak pięknych rzeczy emaljowanych, a wyroby z czeskich granatów (Reimana w Pradze) zasługują na nazwę artystycznych. Wśród wielu pięknych koronek i haftów, zwracają uwagę wyroby profesorowej Hoffmann-Kern, tzw. „pointe royale", stanowiące zupełnie nowy rodzaj koronek. Jeden z takich garniturów kupiony został za pokaźną sumę 2000 dolarów, co odpowiada prawie 10000 koron. Chętnie odwiedzaną jest wystawa mebli bądź z rogów, bądź ozdobionych rogami jeleniemi. Są tu kompletne urządzenia pałacyków myśliwskich, które w kilku już egzemplarzach zostały przez Amerykanów zakupione. Rozkupiono też niemal wszystkie wyroby z drzewa oliwnego, które w wielkiej ilości zaprezentowała firma Emmert z Arko. Wyroby z pianki i bursztynu wystawiła wiedeńska firma Wilfort; są one wogóle bardzo piękne i starannie wykonane. Powszechną uwagę budzi duża fajka nargilowa, ozdobiona rzeźbą, przedstawiającą sen Wenery. Okaz ten również jest już sprzedany i kilkakrotnie zamówiony. Bardzo przyzwoicie przedstawiają się wyroby z perłowej masy i szyldkretu. Te ostatnie zwłaszcza o wiele przewyższają wyroby amerykańskie, a wytrzymują zupełnie porównanie z francuskimi. Oto wszystko!

Reszta „przemysłu" austrjackiego mieści się w pawilonie „Varied Industries". Zbiegiem okoliczności dział ten znalazł się w bezpośredniej bliskości w całem tego słowa znaczeniu świetnego działu japońskiego. Austrja wobec Japonji wygląda na wystawie St. Louis jak księstwo Monaco wobec Rosji.

Dr. Lud. Kol-ski.

*) Patrz N. 345.

Mały fejleton.

Tennis.

Tennis w modzie. Szarujący się młodzian, pragnąca uchodzić za zręczną panienka — grają dziś w tennisa bezwarunkowo.

I dobrze. Piękna to bowiem gra i zdrowa i przyjemna.

Tylko, dlaczego przeniesiona na grunt polski, pozostała dotychczas tak bardzo — angielską?

Że rakiety, piłki, a nawet siatki do niej sprowadzamy z Anglji lub Ameryki, można wybaczyć, boć od niedawna dopiero wśród młodzieży naszej rozwinęło się zamiłowanie do tego sportu, a kapitaliści nasi słyną przecież z ogłędności pod względem ryzykowania kapitałów na rzeczy nowe, dotychczas w kraju nie wyrabiane.

Co innego, gdyby jeden z nich, zaczął wyrabiać rakiety lub piłki do tennisa, wytrzymujące współzawodnictwo z zagranicznemi i znalazł pokup na nie. Wnet otworzyłby mu pod bokiem fabrykę z przyrządami tennisowemi drugi, a za nim trzeci i czwarty, podkopując jeden drugiego. Tymczasem jednak sprowadzamy rakiety, piłki i siatki z Ameryki lub Anglji. Tak było, jest i będzie, nie można się więc dziwić.

Po co jednak w czasie gry używamy stale wyrażeń angielskich — trudno wytłómaczyć.

Niechby już pozostała nazwa gry, jako powszechnie przyjęta i znana, aczkolwiek i ją możnaby spolszczyć, jak spolszczono trafnie *foot ball* na „piłkę nożną".

Pominąwszy tedy nazwę, przypatrzmy się grze.

Stoi czwórka graczów na boisku.

— Kto *servuje?* — pytają.

Zgodzono się wreszcie kto ma *serwować.*

— *Redy?* — pyta rozpoczynający grę i woła: *Plej!* — odbijając piłkę rakietą.

Let! — krzyczą przeciwnicy, gdy piłka ostrze się o wierzch siatki lub: *Aut!* gdy padnie poza granicą boiska.

Obie strony zrobiły równą liczbę punktów wołają więc *dius*, a następnie, gdy jedna z nich odbiła szczęśliwie piłkę, *awantaż*, i znów *awantaż*, a w końcu *gem*, a po sześciu zaś grach — *set!*

Czasem dla nadania sobie jeszcze bardziej pozoru Anglików, gracze wywołują nawet liczby punktów zrobionych po angielsku i — Boże zmiłuj się — jak wszystkie te wyrazy są najczęściej wymawiane! Słysząc je, Anglik uśmiałby się serdecznie i bez wątpienia przy okrzyku, naprzykład: *Gem!* — nie wiedziałby, czy graczom chodzi o gemę — grę, czy zwierzynę.

Przypuśćmy wszelako, że wszyscy z grających mówią biegle po angielsku, aczkolwiek są Polakami. Czy okoliczność ta usprawiedliwia wykrzykniki angielskie?

Wszak równie dobrze, krótko i jędrnie wołać można zamiast *servuję (serve)* — służę, podaję; zamiast *redy (ready)* — gotowe; zamiast *plej (play)* — graj, zamiast *let* — siatka, zamiast *aut (out)* — za lub poza, zamiast *dius (deuce)* — równo; zamiast *awantaż (advantage)* — przewaga; zamiast *gem (game)* gra itd.

Czy zwolennicy tennisa nie raczyliby zastanowić się nad tą zmianą? Wszak i w podręcznikach gry w tennisa nazwy te są spolszczone.

Mała to rzecz, a wstyd.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota, 30 lipca.

Teatr ludowy: „Artystka w kłopotach", farsa. Początek o godzinie $3^1/_2$ popołudniu.

„Rodzina Blandinet", komedja. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Sobota (30): Abdona i Senny. — Zdobysława. — (17): Martyny m. Wschód słońca o godzinie 4 minut 39, zachód o godzinie 7 minut 32.

Stan powietrza: Godzina 6 rano. Ciepłota: $+12^0$ R. Pogoda.

Egzamin państwowy z górnictwa w Akademji górniczej w Leoben złożyli pp. Franciszek Mackiewicz z Dobromila (z odzn.) i Jan Stepek z Haczowa.

Egzamin z rachunkowości złożyli w namiestnictwie: pp. Marjan Dydyński i Ludwig Lustig ze Lwowa, Tadeusz Gottwald że Skały, Antoni Grodzicki ze Lwowa, Wincenty Nicinkiewicz z Brzozowa i Zygmunt Zgodziński ze Lwowa.

Doręczanie listów „Ekspress". Dyrekcja poczt ogłasza, że na mocy rozporządzenia ministerstwa handlu z dnia 5 lipca rb., zniesione zostaje z dniem 1 sierpnia rb. w porze nocnej doręczanie, względnie awizowanie przesyłek ekspresowych, a to między godziną 10 w nocy a 6 zrana, wyjąwszy, jeżeli: a) nadawca przesyłki ekspresowej przez umieszczenie na adresie przesyłki dodatkowej uwagi „także w nocy doręczyć", wyraźnie takiego doręczenia zażąda, adresat zaś przeciw temu z góry wyraźnie się nie zastrzegł, lub też jeżeli b) adresat złożył w urzędzie pocztowym oświadczenie, że nadchodzące dla niego przesyłki ekspresowe mają mu być doręczone, względnie awizowane także w porze nocnej. Uwaga nadawcy, odnosząca się do nocnego doręczenia, winna być umieszczoną na listach (i innych przedmiotach listowych) po stronie adresowej, względnie na odnośnym adresie przesyłkowym tuż obok napisu „ekspress".

Upaństwowienie kolei Północnej. Wczoraj wieczorem odbyło się pod przewodnictwem prezesa p. A. Getritza posiedzenie wydziału izby rękodzielniczej, w sprawie upaństwowienia kolei Północnej. Przedstawiwszy dotychczasowy tok rokowań, p. Machan podniósł z naciskiem, iż obecnie utrzymuje się pogłoska, jakoby kosztem drobnych ulg taryfowych na rzecz jednej z gałęzi wielkiego przemysłu galicyjskiego, ostateczne załatwienie powyższej sprawy miano w drodze parlamentarnej umorzyć. Po krótkiej dyskusji, w której między innymi wzięli udział pp.: Gubrynowicz, Bardasz, Niemczynowski i Gebhardt, uchwalono zwrócić się do izby handlowo-przemysłowej, aby, zbadawszy rzeczywisty stan sprawy, wdrożyła odpowiednie kroki. Nadto wybrano komitet, złożony z pp.: Getritza, Gubrynowicza i Machana, który stwierdziwszy, iż owa pogłoska jest prawdziwa, zająć się ma zwołaniem ogólnego wiecu rękodzielników.

Szkielet ludzki. Przy kopaniu fundamentów pod budowę aresztów policyjnych przy ul. Jachowicza znaleziono wczoraj w głębokości 90 cm. pod powierzchnią ziemi szkielet ludzki, który wedle orzeczenia lekarzy spoczywał w tem miejscu przeszło 100 lat. Szkielet odesłał komisarjat II dzielnicy na cmentarz janowski.

Zarząd krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył w lipcu br. jedną nową, bezpłatną czytelnię ludową w gminie Karużna „Granica Dąbrowska" (pow. Frysztak, Śląsk), oraz uzupełnił bibljoteczki w 26 dawniej założonych czytelniach. Ogółem rozesłano 914 książek, wartości 731 koron.

Zapis dla Akademji umiejętności. Zmarły w kąpielach w Ems inzynicr z Nowgorodu pod Petersburgiem, Konstanty Simon, zapisał testamentem na rzecz Akademji umiejętności w Krakowie sumę 10.000 rubli.

Z Wawelu. W tych dniach zamkniętem zostanie na przeciąg dwóch dni wejcie na Wawel od strony ulicy Kanoniczej, z powodu, że architekt p. Hendel przystąpi do restauracji bramy wchodowej, która od dłuższego czasu odnowy i naprawy się domagała. Oprócz tego robotnicy gorączkowo są zajęci burzeniem na Wawelu, od strony ulicy Kanoniczej, budynków. mieszczących mieszkania wikarjuszów katedralnych. Na miejscu tych domków, które, jak się okazało. nie miały fundamentów, stanie duży, stylowy budynek wikarjuszowski według projektu architektu p. Hendla, który to budynek będzie nową ozdobą naszego królewskiego Wawelu.

Ujeżdżalnia pod Kapucynami. Onegdaj w Krakowie poczęto burzenie ujeżdżalni pod kościołem Kapucynów, na miejscu której wzniesiony zostanie gmach akademji handlowej. Burzony budynek ma za sobą zajmującą przeszłość i zrósł się wieloma wypadkami z pamięcią Krakowian. Wystawiony przed laty 50 przez rząd austrjacki na cele wojskowe, mieścił w sobie szkołę jazdy konnej dla artylerji. W r. 1863 rząd austrjacki, który po chwilowem milczącem tolerowaniu i sympatyzowaniu z powstaniem polskiem, w końcu zajął stanowisko względem ruchu narodowego nieprzyjazne, internował tam emisarjuszy polskich i powstańców, stamtąd następnie przewożąc ich do więzień w różnych stronach kraju. Ujeżdżalnia następnie przed kilkunastu laty przeszła w posiadanie gminy i wynajmowaną była prywatnemu przedsiębiorcy na szkołę jazdy konnej. W ogromnej hali tego gmachu odbywały się różne tombole i loterje na cele dobroczynne, oraz odbyło się tam co najmniej kilkaset zgromadzeń ludowych partji socjalistycznej w Krakowie, z których kilka, zwłaszcza podczas wyborów do parlamentu z V kurji, miało przebieg burzliwy.

Defraudacje na poczcie. Z Rzeszowa donoszą, że wydarzył się tam znowu wypadek sprzeniewierzenia pieniędzy na poczcie. Ekspedjent pocztowy Buczek, który miał poruczone doręczanie pieniędzy, nadeszłych na przekazy, podpisywał adresatów, a gotówkę chował do kieszeni. Wykryto, że skradł w ten sposób 800 koron, przeważnie nadeszłych z Ameryki. Buczka aresztowano, a szkodę ubezpieczono na jego realności.

Z Tarnopola znów donoszą, że Ziemiańscy, defraudanci pocztowi z Mogilnicy, podróżowali pod nazwiskiem Kowalskich, a papiery swoje mieli w porządku, dzięki temu, że na dwa dni przed ich ucieczką na poczcie w Mogilnicy nadał kierownik szkoły w Romanówce p. Józef Kowalski list polecony do rady szkolnej okręgowej w Trembowli z dokumentami swoimi i prośbą o posadę w Buczaczu.

List na miejsce przeznaczenia nadszedł, lecz bez dokumentów, które Ziemiańscy z listu wykradli i posługiwali się nimi później, jako swoimi. Zezwolenie na wydanie Ziemiańskich ze Szwajcarji już uzyskano, są już w drodze do kraju, a dostawieni zostaną do Tarnopola, tam też odbędzie się główna rozprawa.

Z Brzeżan donoszą, iż zmarł tam w 57 r. życia dr. Albert Zauderer, burmistrz tamtejszy i dyrektor szpitala powszechnego.

Z naszych zdrojowisk. Z dniem 20 lipca było w Szczawnicy od 20 maja 2096 osób w kuracji.

Rugi pruskie. Z Gdańska wydalono poddanego rosyjskiego p. Modzelewskiego, który tam utrzymywał księgarnię i skład obrazów.

Combes obrońca islamu. Ostatniem rozporządzeniem Combesa zamknięto też klasztor PP. Urszulanek w Beaugency. Klasztor ten, w którym tyle Polek odebrało wzorowe religijne i naukowe wychowanie i który dawniejsze jego uczenice wspominają ze czcią i przywiązaniem, przeszłego roku otrzymał rządową gwarancję, że nadal będzie mógł wypełniać swe obowiązki wychowawcze. Tymczasem nadszedł rozkaz zamknięcia tej instytucji z końcem września b. r. Meble i wszelkie rekwizyta klasztorne wystawiono na licytację. Z Sióstr tamtejszych dwie umarły wskutek wrażenia, jakie nagły i niespodziewany nakaz zamknięcia klasztoru na nie wywarł. Tak postępuje się we Francji z klasztorami katolickimi w tym samym czasie, kiedy p. Loubet powiedział do beja Tunisu, że rząd francuski jest zapalonym obrońcą wiary mahometańskiej, czego dał dowód skazując jakiegoś Abel Azir Taalbi'ego na 2 miesiące więzienia za bluźnierstwo przeciwko wierze Mahometa. Jestto jedyna religja, która, jak widać, cieszy się sympatjami rządu francuskiego.

Pomnik wojny. Nadzwyczaj charakterystyczny spór — pisze *Ruś* — wiodą obecnie gazety japońskie na temat; Czem upamiętnić wojnę rosyjsko-japońską? Były głosy za wzniesieniem posągu Bellony, lecz dla większości Japończyków pomnik w tej formie, w jakiej to pojmuje Europa, jest rzeczą niezrozumiałą. Każda gazeta proponowała co innego, lecz spór załagodził najpoważniejszy organ polityczno-ekonomiczny, *Ocean Spokojny*. „Być może — pisze — czytelnikom naszym wyda się oryginalnem, że podjęliśmy sprawę uwiecznienia wojny na długo przed jej zakończeniem? Przecież niewiadomo, na czyją stronę przechyli się szala zwycięstwa. Co się tyczy nas, nie wątpimy, że my zwyciężymy. Lecz nawet w razie, gdyby pobili nas Rosjanie, czyż nie mamy wznieść pomnika na pamiątkę tak sławnych czynów, które dokonaliśmy i jeszcze dokonamy? — Zasłużyliśmy już na pomnik i dysputy na temat, jakim on być powinien, są w najwyższym stopniu na czasie. Pomnik, o ileśmy wyrozumieli życzenie ogólne, powinien odpowiadać następnym pięciu warunkom: Powinna to być rzecz: 1) wiecznotrwała, 2) społeczna, 3) praktyczna, 4) niedroga, 5) wzniosła. Stąd i zowąd posypały się przeróżne projekty: urządzić bibljotekę, powołać do życia komitet, ktoryby się zajął projektem nawodniania pól, zbudować most, założyć szkołę handlową lub przytułek, wznieść latarnię morską i t. d. Każdy proponuje to, co jest najdogodniejsze dla miejscowości, którą zamieszkuje. Proponowane były także pomniki, jak bramy tryumfalne i obeliski, które zdaniem naszem, nietylko nie są nam potrzebne, lecz wprost szkodliwe dla społeczeństwa, świadcząc o jego braku pomysłowości i zamiłowaniu do szychu. Większa część projektów upada sama przez się, ponieważ obecne położenie ekonomiczne naszego kraju nie pozwala nam na zbyt wielkie wydatki. Ale wydatki te są niepotrzebne. Proponujemy pomnik rozumny, tani, odznaczający się prostotą i godny naszej sławy. Zasadźcie duży obszar ziemi młodemi płonkami drzew wiśniowych. Niech wyrośnie las... Niechaj owoce tych drzew idą wyłącznie na cele szlachetne i niechaj szmer ich liści mówi nam nieustannie o naszej sławie, kwiat zaś drzew — niechaj przypomina każdemu sercu tysiące poległych za ojczyznę rodaków".

W księgarni na prowincji. Prosiłbym o coś Gawalewicza? — Przepraszam, ale Gawalewicza chwilowo zabrakło. — Więc Jeske-Choińskiego? — Też wyszedł, ale jest w drodze. — To Glińskiego? — Chłopak niedopatrzył i myszy go — zjadły. — Więc Przyborowskiego? — Nad sklepem dach się trochę popsuł i z tego powodu Przyborowski zwiilgotniał. Jak się wysuszy, będę służył. — Cóż pan masz wreszcie? — Mam resztki Hajoty i cokolwiek Zapolskiej; czy zawinąć?.

Zmarli:

W Stanisławowie zmarł Jan Slezak, radca skarbowy, w 58 r. życia.

W Tęgoborzy zmarł Gustaw Hinzinger, notarjusz w Rzeszowie, w 53 r. życia.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). W sobotę, 30 lipca, popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Artystka w kłopotach", farsa w 3 aktach Schönthana i Kadelburga. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ po raz pierwszy „Rodzina Blandinet", komedja w 5 aktach Labiche'a.

W niedzielę, 31 lipca, popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Kontrolor wagonów sypialnych", komedja w 3 aktach Bissona. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Rodzina Blandinet", komedja.

W salonach sztuk pięknych p. Latoura (pl. św. Ducha l. 10), otwartą już została zbiorowa wystawa owych sławnych dzieł Męciny Krzesza, znanego już światu artysty.

Pośród tych kilkudziesięciu prac naturalnej wielkości nadmienić wypada: „Sen dzieciny Jezus", „Męczennica", „Anioł litości", „Za chlebem", „Śmierć biednego grajka", „Wypędzeni", „Przed pojedynkiem" i kilkadziesiąt innych jeszcze niezmiernie zajmujących obrazów.

Dodatek do księgi pamiątkowej 1863. Nakładem biura uczestników powstania 1863/4, opuścił prasę dodatek do księgi pamiątkowej obchodu 40 rocznicy powstania 1863/4, zawierający 19 tablic portretów uczestników powstania, 1 tablicę portretów wydziału Towarzystwa wzaj. pomocy uczestn. powstania 1863/4, urzędującego w 1903 r., 1 tablicę portretów komitetu obywatelskiego, urządzającego obchód 40 rocznicy we Lwowie. Nabyć można w biurze, Lwów, plac Marjacki 10, za cenę 2 kor. 50 hal. Następne tablice powstańców, tychże rozmiarów, zawierające 22 do 26 portretów, kosztować będą po 25 hal. każda. Nadsyłający swe fotografie z tych czasów, celem umieszczenia, zechcą dołączyć 1 koronę na reprodukcję.

„Bielany". Pod tym tytułem wyszedł nr. 26 bardzo starannie redagowanej „Bibljoteki krakowskiej" organu pięknie rozwijającego się „Towarzystwa miłośników historji i zabytków Krakowa". Opis Bielan, ozdobiony licznemi ilustracjami i podobiznami osób historycznych wyszedł z pod pióra zasłużonego badacza naszej przeszłości p. Stanisława Tomkowicza, redaktora również przez to Towarzystwo wydawanych *Roczników krakowskich*. Na 60 stronicach opowiada nam autor dzieje bielańskiej góry, opisuje jej okolicę, następnie kościół, klasztor, zakrystję i archiwum pod względem architektonicznym i historycznym, a wreszcie daje obraz Eremu i życie zakonników. Cena bajecznie niska (60 halerzy) umożliwia każdemu nabycie tego bardzo wartościowego dziełka.

„Estetyka żywego słowa" przez Juljusza Tennera, Lwów, nakładem księgarni H. Altenberga 1904. Literatura polska ma bardzo skromny dział prac, odnoszących się do istoty, dziejów i techniki wymowy, to też książkę pod powyższym tytułem, dzieło świetnego recytatora, jakim jest p. Juljusz Tenner, powitać należy z prawdziwem zadowoleniem. Znając wybornie autora z występów publicznych, byliśmy pewni że praca jego odpowiada najzupełniej swemu celowi; przeczytawszy książkę, musimy stwierdzić, że dał znacznie więcej, niż spodziewać się było można. Jestto rzecz pisana nietylko z wielkiem znawstwem, ale z wielkiem zamiłowaniem przedmiotu, autor wybornie uczy nie nudząc bynajmniej. Każdy, kto interesuje się piękną dykcją, kto przemawiać musi publicznie, powinien poznać tę pożyteczną książkę; że zaś jest popularnie napisaną i opartą na najlepszych wzorach polskiej literatury, przeto szczególniej zaleca się dla starszej młodzieży szkolnej. Z niej nauczy się ona nietylko pięknie wygłaszać utwory poetyckie, ale przedewszystkiem dowie się, jak pilnie i sumiennie trzeba studjować poetę, chcąc go należycie interpretować.

Z obcych uzdrowisk.

Karlsbad, w lipcu.

Niemieckie określenie „Weltbad" skoro mowa o Karlsbadzie najlepiej w wolnym przekładzie zamienić na „króla wód". W balneoterapji, jak w całej medycynie zmienia się moda pod względem zdrojowisk. Więc te, które przed kilku dziesiątkami lat najbardziej były uczęszczane, n. np.: Vichy, Ems, Teplitzn, Gastei i t. p., zastąpiono innemi, jak: Ragatz, Nauheim, Wiesbaden, Coutrexeville etc.

Tylko jeden Karlsbad jest bez konkurencji, niczem niezastąpiony i z każdym rokiem, w miarę udostępnionych warunków komunikacyjnych, ściąga ze wszystkich pięciu części świata chorych, znajdujących tu wyleczenie a przynajmniej ulgę w takich poważnych cierpieniach jak: cukrzyca, kamienie żółciowe i inne, wreszcie choroby przewodu pokarmowego.

To powodzenie Karlsbadu uzuchwala tutejszych procederzystów, podnoszących ceny na wszystko z roku na rok. W bieżącym sezonie zwyżka ta doszła do szczytu!

Za ten sam pokój, który o tej samej porze w roku zeszłym płacono 36 koron, obecnie płacą 50 koron tygodniowo. Potrawy w restauracjach uległy zwyżce o 25 proc, kawa, herbata, jaja i szynka zdrożały blisko o 20 proc., nawet taksę dorożek i posłańców i tak już niepomiernie wysoką, podwyższono w stosunku 15 proc.

Słowem tegoroczny sezon jest pod hasłem staropolskiego wyrażenia: „drzyj łyko, póki się da" i kto myśli, że miesięczną kurację opędzi, jak w poprzednich latach 500 koronami, grubo się zawiedzie!

Ta drożyzna nie jest wynikiem naturalnym, lecz ukartowaną zmową. Tutaj w miesiącu marcu i kwietniu wszyscy hotelarze, restauratorzy, kawiarze i t. p. procederzyści, odbywają sesję, z góry nakładając ceny i solidarnie się obowiązując do ich utrzymania.

Więc to formalny kartel i syndykat? Naturalnie, bez dopuszczenia wolnej konkurencji, albowiem przy solidarnem działaniu nikt obcy nie śmie tu otworzyć interesu, a kilku ryzykowniejszych Wiedeńczyków, którzy poza syndykatem próbowali wytworzyć pewne współzawodnictwo, bankructwem i rozmaitemi szykanami przypłacili swoją śmiałość.

Cóż mam więcej rzec o Karlsbadzie, tak znanym i tylokrotnie opisywanym? Chyba to, że o ile wychodzi się w góry i lasy, tworzące olbrzymi park (w promieniu kilkunastu kilometrów) znakomicie utrzymany, o tyle oddycha się świeżem, zdrowem powietrzem.

Samo miasto, położone w kotlinie, jest duszne, zacieśnione, pełne kurzu i gryzącego dymu, jaki z tutejszego węgla brunatnego powstaje.

Teatr lichy błazeństwa cyrkowo-szansonistkowe w „Varieteé" jeszcze nędzniejsze, a i koncerty dwóch tutejszych kapeli, odkąd zabrakło Labickiego, wytrawnego kapelmistrza, nieosobliwe.

Prócz drożyzny mieszkań i jadła, w sklepach tutejszych również ceny podniesiono. Tylko ci, którzy mają pieniądze do wyrzucenia, mogą w Karlsbadzie robić sprawunki.

Odbywają się tu wyścigi, oczywiście z totalizatorem. Z kółka polskiego nikt na tę kosztowną i niezbyt zajmującą zabawę nie chodzi; kto się czuje na siłach, po wypiciu wody zmyka w góry i lasy, zwłaszcza, iż stała pogoda (upały umiarkowane) wciąż dopisuje,

Jest tu spodziewany przyjazd króla serbskiego Piotra, który podobno zapadł na kamienie żółciowe.

Polak czy Francuz?

Dzielny wódz japoński, generał Kuroki, który od pierwszego dnia starcia się z Rosjanami, ciągle odnosi nad nimi zwycięstwa i posuwając się ustawicznie naprzód coraz węższym pierścieniem ściska Kuropatkina i ma nadzieję zajść mu tyły i tak go osaczyć, aby nie mógł się ruszyć, zwraca na siebie ciągle uwagę całego świata. Jego dzielność, znajomość znakomita strategji i umiejętność kierowania masami wojsk w ten sposób, że każde ich poruszenie się naprzód, przyprawia Rosjan o dotkliwe klęski, budzi powszechny podziw. Nic też dziwnego, że osoba tego dzielnego i wytrawnego wodza zajmuje wszystkich i dała powód do utworzenia dwóch legend, z których jedna powiada, że Kuroki jest Polakiem, druga zaś, że Francuzem.

Berliner Tageblatt zamieścił list studenta japońskiego Oszimy, siostrzeńca generała Kurokiego. Student ten pisze, że Kuroki jest synem szlachcica polskiego Kurowskiego, który był oficerem w powstaniu roku 1831, a po zgnieceniu powstania uszedł po Paryża, potem do Turcji, wreszcie służył w legjonie holenderskim na Borneo. Po powrocie stamtąd udał się do Japonji i ożenił się z Japonką. Synem z tego małżeństwa jest obecny generał Kuroki.

Ojciec jego zmienił nazwisko Kurowski na Kuroki z powodu, że Japończycy nie mogli wymówić tamtego nazwiska. Na łożu śmiertelnem stary Kurowski zaklinał jeszcze syna, ażeby, jeśli tylko zdoła, zemścił się na Rosji, i to w sposób możliwie najdotkliwszy za nieszczęścia umęczonej Polski. Generał Kuroki nosi do dzisiaj sygnet z herbem rodzinnym Kurowskich, który mu powierzył ojciec umierający. Kuroki jest dumnym z tego, że

pochodzi ze szlachty polskiej, a rodzina nazywa go stale „Polakiem“.

Natomiast paryska *Patrie* donosi, że Kuroki jest synem Francuza, pochodzącego z Lotaryngji. *Patrie* pisze:

„Oficer francuski, Józef Curicque, urodzony w Sierck, miasteczku położonem między Metzem a Trewirem nad Mozelą, był w latach 1850 do 1860 odkomenderowany do Chin. Następnie brał udział w wyprawie chińskiej generała Cousin de Montauban i powrócił z nią do Francji. Podczas dłuższego pobytu w Szangaju nawiązał ścisły stosunek z pewną młodą i piękną Japonką, która obdarzyła go synem. Aczkolwiek nie pozwolono oficerowi uznać syna za swego, przecież postarał się o staranne jego wykształcenie w duchu europejskim.

Nazwisko tego syna „zjaponizowano z Curicque na Kuroki“. Matka Kurokiego żyje jeszcze i mieszka w Kioto (dawniej Miaco). Ojciec umarł w zeszłym roku jako kapitan poza służbą w Tuluzie, a w papierach po nim pozostałych znajduje się obszerna korespondencja jego z synem, generałem Kurokim, który nie zapomniał o swojem pochodzeniu. Z pewnością wiedziano o tem w francuskiem ministerstwie wojny, a w aktach osobistych oficera jest o tem mowa. W Sierck mieszkają jeszcze do dzisiejszego dnia liczni krewni kapitana Curicque. Generał Kuroki zatem, który Rosjanom sprawia obecnie tyle kłopotu, byłby na poły Francuzem.

Zamach na ministra Plehwego.

Miejsce, na którem dokonano zamachu na ministra Plehwego, jest dobrze znane wszystkim tym, którzy przybywając do Petersburga, wjeżdżali na dworzec warszawski, gdyż leży tuż w pobliżu tego dworca, a jednym z pierwszych domów, na które pada wzrok podróżnego, wychodzącego z dworca, jest właśnie ów dom, w którym znajduje się hotel warszawski i restauracja, gdzie sprawca zamachu czekał na przybycie Plehwego i skąd rzucił bombę. Dworzec warszawski i o kilkadziesiąt kraków oddalony od niego dworzec bałtycki, leżą w południowej stronie miasta, w dzielnicy Narwa, przed którą od zachodu na wschód przepływa kanał Obwodnyj. Przez ten kanał, który łączy wyspę Gulujewską z portem nadnewskim Kałasznikowem, wiedzie kilka mostów. Największy ruch panuje na tym moście, który od obu dworców prowadzi na prospekt Izmaiłowski, ciągnący się na północ aż do środka miasta. Jeśli jadąc z którego dwóch powyższych dworców, przejedzie się przez most, to po przebyciu kilkunastu kroków, staje się u wejścia do dość szerokiego prospektu Izmaiłowskiego, gdzie dokonano zamachu. W narożnym domu, na prawo, sprawca zamachu oczekiwał przybycie Plehwego.

Okolica tu jest bardzo ożywioną. Na obu dworcach panuje zawsze wielki ruch, a przed nimi stoi wiele dorożek. W lecie ruch jest tem większy, gdyż z dworca bałtyckiego codziennie wielu ludzi odjeżdża do Peterhofu, a z dworca warszawskiego do Carskiego Sioła. W obu tych miejscowościach znajduje się wiele wil, w których mieszkańcy spędzają lato. Oprócz tego znajdują się w pobliżu koszary pułku izmaiłowskiego, troickie koszary żandarmerji i szkoła wojskowa.

O szczegółach zamachu telegramy, które nadeszły w nocy i dziś nad ranem, nie podają żadnych nowych szczegółów, a te, które są znane, są tak chaotyczne, że nie można sobie wyrobić jasnego obrazu, w jaki sposób zamach został dokonany. Według jednych sprawca zamachu rzucić miał bombę przez okno restauracji, według drugich, wybiegł szybko na ulicę i tam bombę rzucił, inni mówią, że równocześnie rzucone zostały dwie bomby przez dwóch spiskowców: a mianowicie jedna przez owego młodego człowieka, który przybycia Plehwego oczekiwał w restauracji, druga zaś przez jakiegoś człowieka, który przejeżdał obok Plehwego w powozie. Policja petersburska — jak nam telegrafują z Petersburga — jest zdania, że zamachu dokonały dwie osoby; jedna z nich jest aresztowaną, druga zaś zdołąła uciec.

Dalej telegrafują nam z Petersburga, że w ciągu dnia wczorajszego aresztowano znów kilkaset osób, zdaje się jednak, że wszystkie puszczone będą na wolność, gdyż pomimo najskrupulatniejszego śledztwa nic wykryto w nich ani nawet cienia jakiejś zbrodni. Policja przeprowadziła ścisłe rewizje w mieszkaniach studentów uniwersytetu petersburskiego, ale nic w nich podejrzanego nie znalazła.

Daily Mail — jak nam telegrafują z Londynu — otrzymała z Petersburga wiadomość, że policja czyni wszelkie usiłowania, aby z umierającego już sprawcy zamachu wydobyć jakieś zeznania i nazwiska spólników. Ponieważ on co chwila mdleje z bolu, jaki mu sprawiają rany, które odniósł od rzuconej przez siebie bomby, przeto dają mu najsilniejsze środki pobudzające, aby go choć na parę minut przesłuchać. W półśnie powiedział on kilka nazwisk, a to już wystarczyło do zarządzenia całego szeregu aresztowań, osób najniewinniejszych.

W ogóle policja straciła zupełnie głowę. Czyni wszelkie usiłowania, aby wykryć spólników sprawcy zamachu i siedzibę komitetu, który losem wyznaczył sprawcę zamachu do zamordowania Plehwego, ale wszelkie jej wysiłki pełzną na niczem. Ile razy zdaje się jej, iż z półsłówek jęczącego i konającego prawie sprawcy zamachu, chwyciła jakaś nić mogącą ją naprowadzić na ślad spiskowców, nić ta rwie się w jednej chwili i policja stoi znów bezradna i zakłopotana. A tu prowizoryczny zastępca zmarłego Plehwego Durnowo, polecił jej aby bezwarunkowo odszukała spólników i wyśledziła siedzibę komitetu rewolucyjnego.

W mieście całem panuje ciągle wielkie naprężenie. Opowiadają sobie najrozmaitsze plotki o sprawcy zamachu, o jego spólnikach i o projektowanych nowych zamachach, a wprost popłoch wywołała wiadomość, że komitet rewolucyjny ułożył listę osób, które mają być jeszcze zamordowane i że na czele tej listy stoi car.

Wszyscy są wystraszeni, bo spodziewają się co chwila nowych zamachów.

Carowej, która spodziewa się wkrótce rozwiązania, aby jej nie przerażać, nie zawiadomiono dotąd o śmierci Plehwego.

Pogrzeb jego odbędzie się na koszt państwa z wielkimi honorami. Car — jak nam telegrafują z Petersburga — pomimo przestróg, oświadczył, że pójdzie za trumną Plehwego aż na cmentarz. To oświadczenie cara wprawiło policję w wielki kłopot.

Żona Plehwego przybyła wczoraj do Petersburga. Na dworcu zawiadomiono ją o śmierci męża. Gdy przybyła do domu i ujrzała zwłoki męża, zemdlała, a przyszedłszy do przytomności, wybuchnęła spazmatycznym płaczem. Na dziś wezwał ją car do siebie na audjencję.

Politische Corresp. donosi, że rząd austrjacki za pośrednictwem ambasadora austro-węgierskiego w Petersburgu, złożył rządowi rosyjskiemu kondolencję z powodu zamachu na Plehwego.

Także papież przysłał carowi telegram kondolencyjny, ułożony w nader życzliwych i ciepłych słowach.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Następcy Plehwego.

Petersburg. (Tel wł.) Wczoraj rozeszła się pogłoska, iż następcą Plehwego będzie mianowany były policmajster Wahl. Mianowanie jego ma nastąpić już dzisiaj. Z innej strony znów twierdzą, że następcą Plehwego będzie mianowany ks. Oboleński, który nie objął jeszcze urzędowania, jako nowo mianowany gubernator Finlandji.

Depesze kondolencyjne.

Londyn. Na wiadomość o zamordowaniu rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych Plehwego, król Edward angielski wysłał telegram kondolencyjny do cara. Car odpowiedział również telegraficznie bardzo gorącem podziękowaniem.

Wspólnik mordercy.

Petersburg. Z wiarygodnej strony donoszą, że w nocy po dokonanem zamachu na Plehwego aresztowano wspólnika mordercy. Człowiek ten stał od rana nad kanałem obwodowym, aby wykonać drugi zamach, gdyby pierwszy się nie udał. Po eksplozji bomby wsiadł on do łodzi na kanale, umówiwszy się przejażdżkę, a w drodze rzucił niepostrzeżenie jakiś cieżki przedmiot do wody. Przewoźnikowi wydało się to podejrzanem, doniósł więc o tem policji, a ta nieznajomego aresztowała. Przedmiot wrzucony do wody wydobyli nurkowie. Jest to bomba eksplodująca. Morderca wzbrania się uporczywie wymienić swe nazwisko.

Petersburg. Krążą tu stanowcze pogłoski, że sprawcą zamachu na Plehwego jest Finlandczyk nazwiskiem Borozien.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegr. „Dziennika Polskiego“).

Raport Kuropatkina.

Petersburg. (Oficjalnie). Telegram Kuropatkina do cara z dnia wczorajszego: Dnia 25 bm. dwa japońskie bataljony, maszerujące przez dolinę Knaohoj, przyjęte zostały ogniem naszych strzelców z boku, a mianowicie kilku kompanji piechoty. Nieprzyjaciel odpowiedział ogniem bez planu, następnie się cofnął. Nazajutrz rano o godz. 5 dwa bataljony japońskie, idące od Siaokuszan i Tuszufan, otworzyły ogień, którego wkrótce zaniechały. Dnia 27 bm. strzelcy i kozacy na południowy zachód od Modzapudza uczynili zasadzkę na japoński oddział wywiadowczy. Kiedy ten oddział zbliżył się na 100 metrów, rozpoczęto ogień. Poległo 12 Japończyków, 100 otrzymało rany, a 2 dostało się go niewoli. Stwierdzono przytem, że oddział należał do drugiego pułku gwardji. Dnia 25 bm. strzelcy i kozacy wysłani na rekonesans zostali zaskoczeni pod Tuantaipudza przez dwa bataljony japońskiej piechoty. Po naszej stronie jeden porucznik i dwaj żołnierze ranni.

Gubernator Niuczwangu.

Londyn. (Tel. wł.) Z Niuczwangu donoszą, że major japoński Takajama, mianowany został gubernatorem cywilnym Niuczwangu. Rosyjski administrator Niuczwangu już odjechał. Japończycy natychmiast po zajęciu Niuczwangu oczyścili port z min rosyjskich i otwarli go dla żeglugi neutralnej.

W. ks. Borys.

Petersburg. (Tel. wł.) Aleksiejew zamianował w. ks. Borysa starszym oficerem do szczególnych poruczeń przy sztabie gen. Kuropatkina.

Z pola boju.

Londyn. (Tel. wł.) Z Tokio donoszą, iż wojskami japońskiemi w bitwie pod Dasziczao, która zakończyła się świetnem zwycięstwem Japończyków, dowodził marszałek Oyama.

Korsarstwo rosyjskie.

Londyn. W izbie gmin lord Balfour óświadczył, że rosyjski okręt wojenny „Dymitr Dońskí“ wziął w Port Said 500 ton węgla, oświadczając, że potrzeba mu go na podróż do Kronsztadu. Mimo to okręt ów w ciągu następnych trzech dni zatrzymał 6 okrętów kupieckich z tego 2 angielskie i przedsięwziął ich rewizję. Owoż rząd angielski jest zdania, że na przyszłość okręty wojenne stron wojujących nie powinny otrzymywać węgla, jeżeli się nie zobowiążą natychmiast i prosto udać się w kierunku, który podały podczas brania węgla.

Petersburg. Admirał Skrydłow telegrafuje z Władywostoku, że na statku niemieckim „Arabia„, przyprowadzonym do portu, znaleziono kontrabandę wojenną i że sprawa oddana będzie pod sąd morski,

Władywostok. Parowiec niemiecki „Arabia“ naładowany towarem amerykańskim, a zajęty przez krążowniki władywostockie został tu przyprowadzony.

Petersburg. („Ros. ag. tel.“) Z Mukdenu donoszą pod datą 28 bm.: Ponieważ stwierdzono, że wielu Japończyków przebranych za Chińczyków włóczy się po górach, śledząc ruchy wojsk rosyjskich i dając znaki wojskom japońskim, przeto wydano rozkaz strzelania do takich spiegów.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

O utrakwizację seminarjów.

Opawa. (Tel. wł.). Niemieckie stronnictwo ludowe na Śląsku uchwaliło zwołać na 5 sierpnia wiec z protestem do Opawy i wziąć udział w wielkim wiecu, zwołanym na 18 sierpnia do Opawy.

Wiedeń. (Tel. wł.). Prezydent Śląska hr. Thun-Hohenstein przybył do Wiednia i odbył dłuższą konferencję z prezydentem gabinetu dr. Koerberem.

Strejk w Borysławiu.

Borysław. (Tel. wł.). Robotnicy postawili nowe żądania, a mianowicie: trzech godzin przerwy w dwunastogodzinnej szychcie, ośmiu godzin pracy dla palaczy i przyjęcia wszystkich strejkujących napowrót do roboty. Ogólnie jednak rośnie niezadowolenie ze strejku wśród robotników.

Zatarg Francji z Watykanem.

Paryż. Wczorajsza rada ministerjalna zajmowała się położeniem, wytworzonem odpowiedzią Watykanu na ostatnie pismo rządu francuskiego. Obrady trzymane są w tajemnicy.

Paryż. (Agencja Havasa). Prezydent ministrów Combes oświadczył po wczorajszej radzie ministerjalnej, że względy natury dyplomatycznej nie pozwalają powiedzieć czegokolwiek o rezultacie obrad rady ministrów. Oświadczenie to komentują w ten sposób, że stosunki dyplomatyczne między Francją a Watykanem zostały zupełnie zerwane. Zastępca ambasadora w Rzymie Decourzelles wręczy notę francuską Watykanowi dziś rano. Sądzą, że Decourzelles oraz reszta personalu ambasady dziś Rzym opuści. Równocześnie wyjeżdża nuncjusz Lorenzelli z Paryża.

Paryż. Oficjalnie podają do wiadomości, że Watykan w nadesłanej wczoraj odpowiedzi nie godzi się na żądanie rządu francuskiego co do cofnięcia pism wysłanych do biskupów w Laval i Dijon, lecz wyjaśnia i broni treści tych listów. Odrzucenie żądania rządu francuskiego zaostrzone jeszcze zostało listem wysłanym do biskupa Le Nordez.

Paryż. *Gaulois* donosi, że minister Delcassé odbył onegdaj konferencję z prezydentem Loubetem.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn. Izba panów przyjęła ustawę szynkową w 3 czytaniu.

Izba lordów przyjęła ostatecznie bil finansowy.

Rocznica śmierci Humberta.

Rzym. Król Wiktor Emanuel i królowa matka Małgorzata byli wczoraj na nabożeństwie w Panteonie z powodu rocznicy śmierci króla Humberta. Popołudniu stowarzyszenie polityczne w uroczystym pochodzie udały się do Panteonu.

Cywilizator pruski.

Metz. (Tel. wł.). Wczoraj rozpoczął się proces o krzywoprzysięstwo i maltretowanie żołnierzy przeciw porucznikowi Wittemu, jednemu z głównych bohaterów książki Bilsego pt. „Z małego garnizonu“. Witte dopuszczać się miał strasznych nadużyć z żołnierzami. Do rozprawy wezwano jako świadków 30 oficerów z pułku, uwiecznionego w książce Bilsego. Sąd ze względu na powagę wojska zarządził tajną rozprawę.

Schmeks. Następca tronu saskiego odjechał do Lipska. Dzieci jego zabawią tutaj do 2 sierpnia.

Paryż. Na wczorajszej radzie ministerjalnej, minister spraw zagranicznych Delcassé przedłożył *exposé* o sytuacji międzynarodowej. Omawiano przeważnie kwestję konfiskaty okrętów i sytuację polityczną w Marokka.

Kronika z ostatniej chwili.

Mianowanie. Wiedeń. (Tel.). Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora dra Jana Michała Rozwadowskiego, zwyczajnym profesorem językoznawstwa porównawczego na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 29 lipca. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 301·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 291·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 274·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 266·50, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 90·—; *b)* bezprocentowe Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20·90, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 460·—, Clary 40 zł. m. k. —·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66·—, Ofen 40 zł. 158·—, Palffy 40 zł. m. k. 160·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·25, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 67·—, Salma 40 zł. m. kon. 220·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 127·75, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 507·—.

— **Berlin** 29 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 200·40, Staatsbahny 135·75, Diskont Comandit 186·70, Berlińskie Towarz. handl. 154·40, Laura 247·80, Bochum 192·10, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warsz.-wied. —·—. Kolej morza Śródziemnego 91·70, Kolej Meridionalna 143·50, Losy tureckie —·—, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 209·60, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 434·—, Lombardy 17·30, Kolej Henry 103·—, Niemiecki bank narodowy 122·—, Kanada Proferd 122·70, Akcje żeglugi hamburskiej 10?·4?; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—; Huta „Donnersmark“ 244·30.

— **Berlin** 29 lipca. Austrjackie banknoty 85·25, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 29 lipca. Austrjackie kredyty 200·80, Kolej państw. —·—, Diskonto 186·80, Laura 247·20.

— **Paryż** 29 lipca. 4 procentowa renta 97·85, mąka 29·35.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 29 lipca 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Ks. S. Lubomirski z Równego. Hr. J. Potocka z Brzeżan. Hr. J. Żeleńska z Dalastowic. Hr. A. Dzieduszycki z Aksmanic. Br. B. Popper z Wygody. H. Hahn, J. Heller, O. Grüner i S. Politycz z Wygody. J. Ustjanowicz z Kijowa. H. Wołodkowicz z Odessy. K. Marmorosz z Karowa. J. Goetz z Okocima. J. Gartenberg z Drohobycza. J. Goldberg z Grzymałowa. L. Sroka z Brzeżan. F. Próchnik z Wiednia. S. Kozłowiecki z Rakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. Z. Brubicki z Lubieńca. M. Marjańska z Rosji. Ks. W. Okulicki z Kołomyi. Miss Bacon z Wołynia. W. Zagórski z Peretoki. A. Orzechowski z Podola ros. J. Sokalska z Trzcinicy. W. Zieliński z Rosji. Dr. A. Kowenicki i K. Traczewski z Brzeżan. H. Gottleb z Tehlowa. M. Trnowski z Wiednia. P. Hizsan z Preszburga. K. A. Kniowski z Poznania. Z. Dworski z Czerniowiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†
Grzegorz Oborzyński
właściciel realności
po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 28 lipca 1904 r., przeżywszy lat 72.

Wyprowadzenie zwłok nastąpi w sobotę dnia 30 lipca b. r. o godzinie 9 rano z domu żałoby przy ulicy Droga Wulecka l. 16 do kościoła parafialnego św. Marji Magdaleny, gdzie po odprawionem nabożeństwie zwłoki odprowadzone zostaną na cmentarz Janowski, na który to obrzęd w smutku pogrążona żona z synami i rodziną, córka i zięć — krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†
Aleksander Stetuszczak
woźny c. k. Sądu i członek Stowarz. c. k. sług państwowych
opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 28 lipca b. r. po długiej a ciężkiej słabości, przeżywszy lat 64

W głębokim smutku pogrążone dzieci, oraz Tow. c. k. sług państwowych zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w sobotę dnia 30 lipca b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby Droga pasieczna l. 9 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 29 lipca 1904.
„Concordia“ A. Kurkowski.

†
Justyna Darasz
wdowa
po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 29-go lipca br., przeżywszy lat 97.

Eksportacja zwłok odbędzie się w niedzielę dnia 31 lipca b. r. o godzinie 4 tej po południu z domu żałoby przy ulicy Żółkiewskiej l. 127 b na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążone dzieci, wnuki i prawnuki, krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 29 lipca 1904.
„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†
Z Ziemlańskich
Antonina Sienkiewicz
żona krawca
po długiej a ciężkiej słabości, zmarła dnia 2?-go lipca 1904 r., opatrzona św. Sakramentami w 67 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się w poniedziałek dnia 1 sierpnia b. r. o godzinie 4 tej po południu z domu żałoby przy ulicy Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski, na którą w głębokim smutku pogrążony mąż z córką Józefą Szczurowską i wnukami krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†
Marjan Stanisław Sandecki
usnął w Panu dnia 28 lipca 1904 r., w 2-giej wiośnie życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 30 lipca b. r. o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ulicy Grodeckiej l. 16, na cmentarz Janowski, na który to obrzęd w głębokim smutku pogrążeni rodzice — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 30 lipca 1904.
„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.